

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Redakcja i Administracja
ul. Rydz-Śmigłego, Nr 6
Telefon Nr 59.

GRODZIENSKIE

cena 10 gr.

Rok V GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 37

Generalna debata w Sejmie nad budżetem

Bieda wsi główną troską

Wczoraj Sejm przystąpił do dyskusji budżetowej.

Na wstępie posiedzenia marszałek Sewiński Izby, iż otrzymał wnioski od prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie o zezwolenie na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej pp. Wrony i Dziducha (Stron. Lud.). Wniosek ten odesłano do komisji regulaminowej.

Następnie marszałek, wzorem lat ubiegłych, zaproponował plan prac nad budżetem. Marszałek projektuje dni 6, 7, 8, 9, 11 i 12 przeznaczyć na rozprawy szczegółowe, 12-go — przyjęcie całości budżetu w 2-em czytaniu, 13-go — przerwa, celem składania poprawek do 3-go czytania, 14-go trzecie czytanie budżetu, uchwalenie ustawy skarbowej wraz z budżetem. Dla dotrzymania terminów marszałek proponuje rozdzielić czasu na przemówienia, a mianowicie: z ogólnej ilości 35 godzin i 24 minuty (oczywiście, bez referatów i przemówień rządowych) na Blok przypada 13 godzin 50 minut, Klub Narod. — 5 g. 25 min., Stron. Ludowe — 3 g. 29 m., PPS. — 2 g. 34 m. i t. d. Propozycja marszałka uzyskała poparcie Izby, poczem przystąpiono do porządku dziennego.

P. MIEDZIŃSKIEGO PRZEMÓWIENIE

Na trybunę wchodzi generalny referent, p. Miedziński.

Podnosi on na wstępie, że i obecny preliminarz zamyka się deficytem w wysokości 167 milionów złotych. Nie uważa tego jednak za zjawisko przerażające w obecnych czasach. Pociągające jest, że minister Skarbu złożył oświadczenie, iż tendencja Rządu jest, by w ciągu paru najbliższych lat, przejść do budżetów zrównoważonych.

Zakończył generalny referent omawiając charakter obecnego kryzysu, wskazywał na kryzys rolniczy i na specyficzne położenie Polski, zaznaczając, że zarządzenia Rządu gospodarce i finansowe spowodowały pewne odprężenie.

Co się tyczy objawów pewnej poprawy, to zaznacza się one w miastach, natomiast w życiu wsi polskiej położenie raczej się pogorszyło. Referent wskazuje następnie na rozpiętość między cenami hurtowymi a detalicznymi, przemysłowymi a rolniczymi i wyraża przekonanie, że akcja odciążenia rolnictwa polepszy sytuację na wsi, a tym samym i w całym kraju. Również polityka inwestycyjna, t. j. prowadzenie robót publicznych, musi się odbić dodatnio na położeniu wsi. Mówca powtarza swoje zastrzeżenie, przedstawione na komisji budżetowej, w sprawie polityki podatkowej i w sprawie praktyki podatkowej.

Po przemówieniu generalnego referenta przystąpiono do generalnej debaty. Przemawiał, jak zazwyczaj, przedstawiciele wszystkich klubów sejmowych, podnosząc swoje zastrzeżenia wobec budżetu, jak również przedstawiając swoje tezy i żądania polityczne. Podobnie, jak rok rocznie, tak i tym razem, mniejszość zapowiedziała, iż będzie głosowała przeciwko budżetowi, czy to z powodów zasadniczych, jak brak zaufania do Rządu, czy też z dodaniem uwagi, iż budżet jest nierealny.

PRZEMÓWIENIE P. RYBARSKIEGO

Kolejkę mówców, która zakończyła się dziś, otworzył prezes Stron. Narodowego, pos. Rybarski, przypominając, iż obecny Sejm uchwała już 5-ty

budżet i to 5-ty budżet deficytowy. Oficjalna suma tych deficytów wynosi 1 miliard 282 miliony, jednakże p. Rybarski, dodając jeszcze szereg innych pozycji, dochodzi do wniosku, że deficyt ten przekracza 1 miliard 600 milionów zł. Nie podziela on zdania referenta generalnego, iż wysiłek oszczędnościowy Rządu jest dostateczny. Mówca krytykuje politykę podatkową i stosunek Rządu do kartelów, uważając, że Rząd jest przychylny wobec nich nastawiony. W końcu mówca przechodzi do zagadnień ogólnopolitycznych i atakuje ostro Rząd za politykę wewnętrzną, społeczną i zagraniczną.

P. Lewicki, w imieniu Klubu Ukr., oświadcza, iż żąda przyznania tych

wszystkich praw, jakie należą się uświadomionemu narodowi, a najlepszą formą ich realizacji jest autonomia terytorjalna.

Następnie przemawiał p. Tempka (Chr. Dem.), który omawiał polityczną sytuację, twierdząc, iż rząd poczynił wiele błędów, jednakże wierzy w szczerść oświadczenia min. Kościakowskiego, iż władze bezpieczeństwa będą zwalczały wszelki terror, a to stanowisko podziela w zupełności. Za powiada, iż do Rządu Chr. Dem. zaufania nie ma, gdyż rzeczywistość przeczy oświadczeniom polityków obozu rządowego.

Po przemówieniu p. Matczaka (Ukr. Radykał) dyskusję odroczone do dnia dzisiejszego.

Polska nie będzie brać udziału w żadnych zawodach lotniczych

Donoszą z Paryża, że delegat Aeroklubu Rzplitej Polskiej złożył wczoraj sekretarjatu Międzynarodowej Federacji Lotniczej oświadczenie, że Aeroklub R. P. nie będzie mógł brać udziału ani w najbliższych zawodach lotniczych t. zw. „Challengeu”, ani też w ich organizacji.

Polska powzięła mianowicie decyzję skierowania swych wysiłków lotniczych na inne tory, niżli dotychczas. Naczelne władze lotnicze przyszły bowiem do przekonania, iż zawody lotnicze, w których Polska dotych-

czas brała udział, nie dawały nam żadnych konkretnych wyników. Owszem rozstawiały imię Polaka, jako dzielnego lotnika na świat cały, ale to niestety było wszystko.

Obszernie na ten temat wypowiedział się generał Berbecki, prezes L. O. P. P., twierdząc między innymi, że wysiłki polskiego lotnictwa powinny pójść w kierunku jego demokratyzacji, każde miasteczko i każda wieś powinna mieć swe samoloty turystyczne, a jak największa ilość obywateli winna praktycznie zaznajomić się z lotnictwem.

BERLIN. (PAT). Wiadomość o wycofaniu się Polski z udziału w przyszłorocznym Challenge'u, wywołała w niemieckich kręgach sportowych duże wrażenie. Decyzja ta zwraca tembardziej uwagę, pisze niemieckie biuro informacyjne, że Polska odniosła dwukrotnie zwycięstwo w Challenge'u i miała zorganizować następne zawody. Komunikat niemiecki wyraża przypuszczenie, że zadanie to przypadnie z kolei Niemcom, którzy w ostatnim Challenge'u zajęli drugie miejsce po Polsce.

Znow krew zlewa bruki miast francuskich

Strajkujący robotnicy walczą z policją

PARYŻ, PAT. Wczoraj w Valenciennes doszło do poważnego starcia pomiędzy policją a strajkującymi robotnikami stalowni. 600 strajkujących usiłowało nie dopuścić do pracy gru-

pę robotników, którzy chcieli przerwać strajk. Policja stanęła w obronie idących do pracy i poczęła rozpraszać strajkujących. W starciu 20 osób, w tem 2 policjanci, odniosło rany.

Również i w Lille doszło do starcia między policją a strajkującymi, którzy usiłowali zatrzymać jeden z wielkich pieców fabrycznych. Trzy osoby odniosły rany.

Groźny wybuch we włoskim porcie

zniszczył trzy domy

RZYM. (PAT). Wpobliżu miasta portowego Catania, nastąpiła eksplozja w potajemnym

składzie materiałów wybuchowych. Trzy osoby zginęły na miejscu, a 6 odniosły rany. Wybuch

zniszczył 3 domy. Dochodzenie ustaliło, że materiały wybuchowe zostały skradzione z warsztatów kolejowych.

Katastrofalna powódź w Palestynie

Ulewne deszcze i wezbrane wody burzą domy

JEROZOLIMA. (PAT). Skutkiem ulewnych deszczów, wielka powódź nawiedziła Srodkową Palestynę. Najbardziej ucierpiało miasto Nablus (w Samarii). Komunikacja ze środkową Palestyną jest zerwana, połącze-

nia telefoniczne nieczynne. Straty materialne bardzo znaczne. Miasto Nablus (po hebrajsku: Szechem), jest zamieszkałe przez prawie całą ludność muzułmańską.

W miasteczku Nablus utonęły 3 osoby. Powódź zniszczyła 20 domów.

W miejscowości Tulkarem utonęło 13 muzułmanów. Oddziały ratownicze poszukują dalszych ofiar powodzi.

Zamiecie śnieżne i lawiny

sieją śmierć i zniszczenie w Austrii

WIENIĘ. (PAT). Zamiecie śnieżne i lawiny, które spadły w ostatnich dniach, wyrządziły zwłaszcza w Alpach austriackich, nietylko liczne szkody, ale również pociągnęły za sobą kilka ofiar w ludziach. Drogi, torry kolejowe i mosty są w różnych miejscach uszkodzone.

Wczoraj przed południem pod Lessach w prowincji Salzburskiej olbrzymia lawina śnieżna zasypała dwa domki razem z ich mieszkańcami. Podjęto energiczną akcję ratunkową dla wydobywania żywcem pogrzebanych.

W schronisku w Niedere Tauern (Styrja) odciętych od świata

jest 80 narciarzy, którzy ubiegłej niedzieli udali się na wycieczkę. Z powodu nieustannie obrywających się lawin, zamknięci w schronisku narciarze nie mogą powrócić do doliny. Ponieważ schronisko jest narazie jeszcze zaopatrzone w żywność, narciarzom nie grozi bezpośrednie niebezpieczeństwo.

Straszną śmiercią poległ zna-

ny austriacki zawodnik narciarski Weinzettel. Podczas treningu, jaki odbywał on samotnie w pobliżu Tuernitz w dolnej Austrii, przygotowując się do nowych zawodów narciarskich, Weinzettel wpadł w strefę burzy śnieżnej, zламаł podczas zjazdu obie nogi i nie uzyskawszy na czas pomocy, zmarł na śmierć.

Świadkowie Hauptmanna zeznają...

Sensacyjny świadek w Paryżu

NOWY JORK. (PAT). W procesie Hauptmanna przed sądem w Flemington zeznają w dalszym ciągu świadkowie obro-

ny. Klouppenburg zeznaje, że wieczorem, kiedy nastąpiło porwanie dziecka Lindberghów, był u Hauptmanna i wspólnie zabawiano się muzyką. Stwierdza on także, że Fisch w przededniu wyjazdu do Niemiec był u Hauptmanna i zostawił u niego paczkę.

Pani Bonesteel, właścicielka restauracji koło Yonkers (miasteczko koło Nowego Jorku) ze-

znała, że wieczorem w dniu porwania dziecka, Violetta Sharp, bona Lindberghów, wyczekiwała nerwowo w restauracji i gdy przybył samochód, prędko nim odjechała.

PARYŻ. (PAT). Do paryskiej redakcji „New York Herald'a”, zgłosił się wczoraj 42-letni Mikołaj Isajew, białorusin, zamieszkały w Paryżu, i oświadczył, że w czasie porwania dziecka Lindberghów, był w Nowym Yorku.

W dwa dni po porwaniu, w Bronx sprzedał dwie butelki ko-

501.000 bezrobotnych

Według danych Państwowego Urzędu Pracy przy Funduszu Bezrobocia, ilość bezrobotnych w całym kraju wynosiła na dzień 2 lutego 501.300 osób, co stanowi zwiększenie ilości bezrobotnych w stosunku do poprzedniego tygodnia o 13.990 osób.

OD ŚWITU DO NOCY

Woda zalała kopalnię węgla Nestal pod Liège (Francja). Jeden z górników, ratując się ucieczką, spadł do szybu głębokości 70 m. i zabił się.

Wpobliżu miejscowości Teneriffa na wyspach Kanaryjskich samochód prywatny, jadący z nadmierną szybkością, wpadł na drzewo. Dyrektor Banku Angielskiego w Teneriffa oraz jadący z nim student zostali zabici na miejscu, syn zaś amerykańskiego konsula generalnego w Paryżu, Kenana, został bardzo ciężko ranny.

Hiszpański sąd wojenny w Valladolid ogłosił wyrok w procesie mieszkańców miasta Medina de Rioseco, oskarżonych o udział w ruchu rewolucyjnym. Dwie osoby skazano na śmierć, 64 na więzienie od 12 do 30 lat, 11 osób uniewinniono.

Rewelaryjne wieści o wielkich zbrojeniach niemieckich

Podczas gdy między Francją i Anglią odbywają się rozmowy na temat pokojowej współpracy i współpracy nad Niemcami, Niemcy nie bacząc na to, że ich sumy na zbrojenia się, jak to wygląda w praktyce poszczególnych krajów.

Korespondent berliński „Liberte” donosi, że w chwili obecnej Niemcy budują wielkie lotnisko podziemne w Hesselthal, niedaleko linii kolejowej Stuttgart - Norymberg. Przy robotach tych zatrudnionych jest 1500 ro-

botników. Nad terenem tym przelatają często samoloty pasażerskie linii lotniczej Paryż - Praga - Czeska. W chwili przelotu tych samolotów na dany sygnał wszyscy robotnicy ukrywają się w schronach.

Pod Szczecinem prowadzona jest budowa schronów betonowych dla dalekosiężnych dział wielkiego kalibru, podobnych do tych, z których bombardowano Paryż podczas wielkiej wojny. Tym razem chodzi o obronę dostępu do portu szczecińskiego.

„Bank Narodowy“ i jego dyrektor

B. poseł Dymowski przed sądem

Głośna sprawa b. posła z pod znaku „Rozwoju“, p. Tadeusza Dymowskiego znalazła się wczoraj powtórnie na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie.

Sprawa sięga czasów, gdy tego pokroju politycy dzierżyli władzę w swych rękach.

Owczesny poseł z ramienia Narodowej Demokracji, p. Tadeusz Dymowski był inicjatorem i organizatorem „Rozwoju“, który zapisał się czarnymi zgłoskami w życiu społeczeństwa polskiego.

Prócz tak brzemiennej w skutkach działalności politycznej, p. Dymowski, mając na względzie własną kieszeń — zorganizował Bank Narodowy, którego został dyrektorem.

W banku tym działy się historie niesamowite. Po pierwsze był on schroniskiem dla pałkaczy endeckich, którzy z taką werwą występowali w pamiętne dni grudniowe 1922 r., a po drugie, był domeną p. Dymowskiego, nie cofającego się przed przywłaszczeniem i oszustwem.

Na stanowisku dyrektora, p. Dymowski dopuścił się nadużyć pieniężnych na szkodę około 60 osób. Najbardziej pokrzywdzony został ziemianin z lubelskiego, p. Tadeusz Koryzna, który wręczył Dymowskiemu weksle do dyskonta na sumę 40.000 zł. P. Koryzna pieniędzy nie otrzymał, albowiem Dymowski zażywał je i gotówkę przeznaczył na własne cele.

Również poważnie poszkodowana została hr. Hutten-Czapska, która złożyła do depozytu 30.000 zł. Suma ta przepadła w kieszeni Dymowskiego.

Gdy Bank Narodowy został zlikwidowany — posypały się skargi do prokuratora.

Dymowski zasiadł na ławie oskarżonych, został uznany winnym zarzucanych mu czynów i skazany za to na 3 lata więzienia; Sąd Apelac. złagodził tę karę do 2 lat, zaś Sąd Najwyższy wyrok ten uchylił do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Apelacyjny.

Prok. Müller powołał szereg świadków, którzy w odpowiedni sposób przedstawiają działalność oskarżonego.

Przewodniczy rozprawie sędzia Jaworowski, z ramienia powoda Koryzyna występuje adw. St. Święcicki, zaś hr. Hutten-Czapską zastępuje adw. Kornhamer.

Broni adw. M. Niedzielski. Proces potrwa do późna w nocy.

5 lat więzienia za podpalenie

Pomiędzy gospodarzami wsi Wrzosa-Wypych (pow. wysokomazowiecki) 50-letnim Ignacym Przybysławskim i Eugeniuszem Godzkiem istniały zatargi, które doprowadziły do nieśczęścia. Przybysławski, chcąc pomścić rzekomą krzywdę, podpalił Grodzkiemu stodołę. Spłonięta nietylko stodoła, ale i kilka domów mieszkalnych.

Epilog rozegrał się w sądzie. Przybysławski został skazany na 5 lat więzienia z pozbawieniem praw na taki sam okres czasu.

Sąd Apelacyjny w Warszawie wyrok utrzymał w mocy.

Tragiczny epilog zabawy

Kazimierza Kuczyńskiego na tura nie obdarzyła wysokim wzrostem, natomiast wielką ambicją i zarozumiałością. Te cechy charakteru w zestawieniu z jego małym wzrostem sprawiły, że młodzież wiejska (wieś Mieczce, pow. szczuczynski) kpiła z niego na pudy. Z czasem Kuczyński stał się pośmiewiskiem całej wioski.

prześladowcy — strzelił do Bolesława Muszyńskiego, kładąc go trupem na miejscu.

Sąd Okr. w Łomży, mając na uwadze, iż Kuczyński dokonał zbrodni pod wpływem silnego wzruszenia, skazał go na 4 lata więzienia.

Sąd Apelac. w Warszawie, nie znalazłszy żadnej okoliczności łagodzącej, wyrok I instancji zatwierdził.

Na odbywającej się zabawie w remizie strażackiej przybył również Kuczyński. Pojawienie się jego wywołało ogólną wesołość na sali. W pewnej chwili jeden z rowieśników, a mianowicie Borowski, chcąc jeszcze bardziej ośmieszyć dumnie przechadzającego się zarozumialca — wysmarował mu twarz sazdami.

Dla obecnych, była to atrakcja nielada. Kuczyński usiłował uciec, lecz wesołkowie zagradzali mu drogę. Wreszcie, gdy zdołał wybiec na drogę — pośpieszyło za nim kilku wyrostków, śmiejąc się do rozpuku.

Kuczyński był wzburzony i, chcąc wyrzucić zemstę na Borowskim, wrócił na plac przed remizę, gdzie zamiast do swego

Rewja przed sądem

W Wydziale VIII karnym Sądu Okręgowego w Warszawie wyznaczono już termin rozprawy w sprawie Jana Wojcieszki na dzień 21 lutego r. b.

Jan Wojcieszko, znany kierownik baletu, oskarżony został przez swą b. żonę, Wandę, o złośliwe uchylanie się od obowiązku alimentarnego.

Wanda Wojcieszkowa uzyskała w sądzie cywilnym wyrok, zasądający od jej męża po 300 zł. miesięcznie, tytułem alimentów.

W skardze, złożonej do prokuratora, Wanda Wojcieszkowa złożyła zameldowanie, że Wojcieszko złośliwie uchyla się od obowiązku, uniemożliwiając egzekucję. Uniemożliwianie egzekucji miało polegać na tym, że Wojcieszko, będąc faktycznym kierownikiem baletu music-hallu „Rex“ stworzył fikcyjną umowę, z której wynikało, iż baletmistrzem jest Kazimierz Trzcianka.

Do sprawy powołano szereg świadków ze świata artystycznego, a m. inn. Fryderyka Jarosyego, Zulę Pogorzelską, Łodę Halamę, Lenę Zelichowską i t. d. Zaznaczyć należy, że w miedzy czasie pokrzywdzona Wanda Wojcieszkowa, zmarła.

W sferach sądowych i w świecie artystycznym, proces ten, który kryje jeszcze wiele sensacji, wzbudził niesłychane zainteresowanie.

Proces „zabójcy z litości“

Wydział III karny Sądu Okręgowego w Warszawie, wyznaczył termin procesu „zabójcy z litości“ swej siostrzenicy, Łobodowskiej, w Ogrodzie Saskim. Aleksander Woicki odpowiadać będzie z art. K. K. za zabójstwo w afekcie, choć obrona dowodzi, że miało tu

Fachowci



Ciągnięcie I-ej klasy rozpoczyna się dnia 19 lutego r. b.

jest cenną zaletą, lecz w dzisiejszych czasach nawet wybitny fachowiec, musi przez wiele lat ciężko pracować, aby zdobyć to co za jednym zamachem może mundać pełna szansa granoloterji. Pod warunkiem jednak, że los nabędzie w znacznej kolekturze A. Wolańskiej

ZWIĄZANA ZE SZCZĘŚCIEM KOLEKTURA

A. WOLAŃSKA

Centrala: Warszawa, Nowy Świat 19, Oddziały: Marszałkowska 129 Chłodna 20, Nowy Świat 53. Praga, Wileńska 11. Wilno, Wielka 6. Zamówienia zamiejscowe zafatwiamy odwrotną pocztą. Konto P. K. O. 7192. Cena: cały los zł. 40, 1/4 zł. 10.

Zagadkowa szatażystka

Kłopoty warszawskiego dyrektora

Znany dyrektor poważnej firmy warszawskiej skierowany został przez miejscowych lekarzy do sanatorium w modnym uzdrowisku Czechosłowacji.

W luksusowym sanatorium dla wygody i przyjemności kuracjuszy oprócz szeregu wykintnych rozrywek zainstalowano ekran, na którym wyświetlano filmy. Aparatura dźwiękowa była zbyt droga, wyświetlano więc filmy nieme. Do filmu przygrywała niewielka orkiestra, na której czoło

wybiła się urodziwa Czeszka.

Pan M-c chętnie korzystał z kina i nie było dnia, aby nie oglądał „szlagieru“ na sanatoryjnym ekranie.

Wzbudzało to nieufność ze strony małżonki pana M., która wiernie i z oddaniem oglądała po kilka razy w tygodniu jeden i ten sam film.

Podjeżenia jej wzmagaly się kiedy p. M. zaczął bywać i na wieczorkach tanecznych, choć wiedziała, że mąż jej nigdy nie lubił rozrywek, a całe dnie poświęcał na pracę w przedsiębiorstwie. Kładła jednak to wszystko na karb zmiany trybu życia i poprawiającego się stanu zdrowia. Wreszcie p. M. pelen sił żywotnych wrócił do Warszawy.

Humor jego i małżonki znacznie się pogorszył, gdy zaczęły napaływać z Czechosłowacji od młodej pianistki listy treści początkowo miłosnej, a później żądające pomocy materialnej. Wreszcie Czeszka zawiadomiła, iż urodził się jej syn, którego ojcem jest p. M. i że żąda

pieniędzy na jego wychowanie.

Pan M. odpisał, że do syna się nie przyznaje i wogóle całą sprawę uważa za próbę szantażowania. To skłoniło Czeszkę do skierowania sprawy na drogę sądową z żądaniem zasądzenia od p. M. 30.000 złotych alimentów.

Sprawa ciągnęła się b. długo. Przyczyną było to, że rowódka wskazała jako świadków, którzy stwierdzić mieli obcowanie jej z p. M., kuracjuszy sanatorium, rozrzuconych po całym świecie.

Byli zatem przesłuchani jako świadkowie obywatele nietylko wszystkich krajów europejskich ale akta sprawy znalazły się aż... w Afryce.

Świadkowie jednak nie korzystnego dla powódki nie zeznali. Z zeznań tych wynikało, że p. M., zarówno jak i inni kuracjusze, znajdował się czasem w towarzystwie pianistki, ale nie podejrzanego w tym stosunku nie było.

Warszawski Sąd Okręgowy powództwo Czeszki oddalił.

Operacje oskarżonego

W dniu dzisiejszym w szpitalu św. Rocha dokonano operacji Łaszczewskiego, oskarżonego w procesie adw. Łypacwicza.

Jak wiadomo, Łaszczewski dostał silnego ataku ruptury na

sali sądowej, wskutek czego, proces uległ przerwie do 13-go lutego r. b.

Operacja udała się. Jakkolwiek Łaszczewski czuje się dobrze, wątpliwym jest, czy na dzień 13 lutego będzie mógł być dostarczony do sądu.

Oskarżony w Berezie

W dniu wczorajszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie znalazła się sprawa Rachmilla Blanka, wyrotowca, który swą działalność terorystyczną uprawiał między trąga rzami. Tym razem nie chodziło o jego działalność wyrotowa,

lecz o pospolite przestępstwo nakłaniania urzędnika do fałownictwa.

Jak się okazuje, Rachmíl Blank w momencie aresztowania go przez funkcjonariusza policji, zaproponował temuż fałownikowi, za cenę zwolnienia posterunkowy, oczywiście, Blanka nie puścił, ale złożył zameldowanie władzom.

Na wczorajsza rozprawę Blank miał być sprowadzony z Berezy Kartuskiej, gdzie go w międzyczasie izolowano.

Kierownictwo obozu jednak zamiast Blanka przystąpiło do piśmi, że porządek miejsca odobnienia nie pozwala na doprowadzenie oskarżonego. Sąd sprawę odroczył.

Podróż do Gdyni

(A. E.) — Dlaczego oskarżony pobit Tomaszka?

— To było tak: — rozpoczął oskarżony, pan Antoni Czubek.

— Przychodzi do mnie Tomaszek i powiada:

„Wiesz, Antoni, mam bilet do Gdyni i z powrotem, ale jechać żadnym sposobem nie mogę, bo mam robotę. Więc weź ty — powiada — ten bilet i przejedź kawalek świata zobaczysz a pińiondżów nie będzie kosztowało.“

Także samo — powiada — polskie morze zobaczysz, bo chociaż zimno jest — mówi — ale podobnież wcale nie zamara.“

No i namówił mnie.

Późno było, spać mi się chce cholernie, ale gdzie tam! Lece na dworzec i siadam w pociąg.

A w pociągu ścisli Ludziska tłoczą się w wagonie, jak śledzie w beczce.

Ani się położyć, ani usiąść. Jak postawiłem jedną nogę na ziemi, to tę drugą trzymam w powietrzu!

Myślę sobie: — Powoli ludzie wsiadają i będzie więcej luzu.

A tu na każdej stacji jeszcze narodo przybywa.

Spać nie można. Kiszki marza grają, bo żarcia nie zabrakło, a tu mi jeden facet przed

samym nosem łokciową kiełbasę wcina.

Pasazerowie rozmawiają. Ten jedzie na posadę, tamten do siostry w odwiedzin, trzeci znowuż jedzie, bo sklep sobie w Gdyni otwiera...

A ja po jaką cholere jadę?

Jakaś tłusta jejmość okno otworzyła, bo niby jej za duszno.

Ja akuratnie koło okna stoję, mróz mi za kołnierz wieje, ale zamknąć nie mogę; jeszcze się baba udusi...

No i nareszcie rankiem jesteśmy w Gdyni. Siadłem sobie na dworcu, usta mi się od ziewania nie zamykają.

Gapię się to na bufet, to na okno...

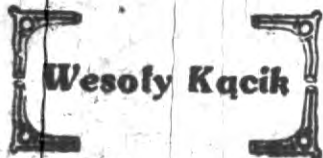
Wkońcu myślę — Co ja tu będę jak głupi na dworcu siedział?

Wyszedłem na peron, siadłem w pociąg i jazda zpowrotem do Warszawy.

Przyjechałem zmordowany setnie, ale pierwsze co zrobiłem, to poszedłem do Tomaszka i porządnie mu gębę wymłóciłem.

„To tak się robi?“ mówię do niego. „Masz, psiakrew, za to, żeś mnie nabrał na tę jazdę. Zebysz drugi raz przyjaciela nie krzywdził!“

Sąd skazał pana Czubka za pobicie na 50 złotych grzywny.



Wesoły Kącik

DOIGRAŁ SIĘ

Nie wywołuj wilka z lasu! — mówiliśmy zawsze Antosowi. — Nie szukaj licha, samo cię znajdzie!

Ale Antos nie słuchał się przyjaciół.

Gdziekolwiek wybuchł pożar tam obowiązkowo Antos musiał stać i przypatrywać się.

Przejechano człowieka — Antos razem z innymi usiłuje podnieść tramwaj.

Kiedy pod Sadownem wpadł autobus do wody, Antos specjalnie pojechał na miejsce wypadku, aby asystować przy wyciąganiu zwłok.

Kusiło go lichy. No i dograł się.

W piękny dzień letni wybrał się Antos pod Warszawę.

Myslicie, że z kolegami na trawkę?

Albo z dziewczynką w krzaczki?

Gdzie tam! Pojechał obejrzeć szpital wariatów.

Szpital był bardzo dobrze urządzone.

Gości oprowadzał naczelnym lekarz i pokazywał im rozmaitych wariatów.

Byli więc tam „królowie”, „prorocy”, tacy, co robili babki z piasku, tacy, co cały dzień siedzieli bez ruchu i wogóle głupiali.

Po obejrzeniu wszystkiego goście rozeszli się po wielkim ogrodzie szpitalnym i jeden drugiego stracił z oczu.

Nasz przyjaciel Antos usiadł zmeżony na ławce.

— Czy nie wie pan, która godzina? — zapytał siedzący obok pan, ozdobiony łysiną i wąsikami.

— Druga — rzekł Antos.

— Zmęczyłem się — rzekł łysy pan — ale ogród piękny, nie prawdaż? Taki cichy, spokojny...

— Owszem, bardzo tu przyjemnie — odrzekł Antos. — A szpital wogóle ładnie urządzone.

— Pierwszorzędnie! — potwierdził łysy pan. — Taki szpital, to dobrodziejstwo dla ludzkości. Zwłaszcza teraz, gdy nasutek kryzysu tyłu jest chorzych umysłowo...

Antos był bardzo zadowolony, że może porozmawiać z inteligentnym człowiekiem.

Mówili więc ze sobą o rozmaitych rzeczach:

O polityce, o dalekich krajach, o kinie, o książkach...

A dookoła było cicho i zupełnie pusto.

W pewnym momencie łysy pan pochylał głowę i zapytał nieswoim głosem:

— Przepraszam pana najmocniej... Niech no pan spojrzy. Czy mi tu kwiatek nie rośnie?

To mówiąc, puknął się palcem w łysinę.

Antos poczuł, że mu włosy stają dęba na głowie. Zrozumiał, że przez cały czas gadał z wariatem.

Dookoła żywego ducha nie było.

— Rośnie czy nie rośnie? — powtórzył łysy i — łap Antosia za rękę.

A Antos jak nie wrzasnie! I zwarjował.

Teraz siedzi w tym samym szpitalu i inni go oglądają.

Potrzebne mu to było, czy co?

A uprzedziliśmy go przecież: „Nie szukaj licha!”

Ale uparty był. I dograł się.

Astrolog.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Choroba miłości i wroźby (Godło: Bel na z Woli)

(Dokończenie)

Gdy doktor mnie zbadał, pytał się, ile mam lat. Moja mama powiedziała, że mam 16 lat.

Doktor się uśmiechnął i mówił:

— Czy ta panią ma jakiego chłopca, bo przeważnie taka

CHOROBA MOŻE ZALEŻEĆ

OD TEGO.

Lecz wszyscy odpowiedzieli, że ja nikogo nie mam, że ja z nikim nie chodzę.

Boże, co w mem sercu się wtenczas działo! A On to wszystko słyszał.

Teraz już jestem dorosłą panną, a On pięknym młodzieńcem. Moje rodzice chętnieby

się zgodzili, lecz z jego strony są przeszkody.

ILE JA JUŻ PIENIEDZY WYDAŁAM NA WRÓZENIE!

Gdzie tylko czytam w gazecie o jakiej wroźce lub wroźbicie, nie żałuję na to pieniędzy i każdy mnie zapewnia, że za niego wyjdę. Swatają mu bogate panny, a jednak nic z tego. A może

On naprawdę jest moim przeznaczeniem?

Czekam już tyle lat, a kiedy to będzie nie wiem. Już nieraz myślałam o samobójstwie, lecz

żał mi moich starych rodziców, boby tego nie przeżyli, gdyż ja im jedna najmłodsza zostałam.

Kończę pisanie i czekam na moje przeznaczenie.

Kocha czy nie kocha policjant z koszar na Ciepłej? (Godło: Irena)

Byłam bardzo wesoła, każdą koleżankę, która się zakochała, wyśmiewałam, lecz i sama wpadłam.

Zapoznałam dwóch policjantów. Z jednym flirtowałam, drugi natomiast unikał mnie, lecz wcale się tem nie przejmowałam. Myślałam: dziś znam, jutro zapomnę. Lecz tu było inaczej. Na drugi dzień,

SIEDZĄC SAMA W SKLEPIE

pomyślałam o tym dumnym policjancie, co nie raczył nawet rozmawiać ze mną. Wtem serce zaczęło bić mocniej: ujrzałam, jak szedł do mnie. Gdy przyszedł, zapytałam, dlaczego wczoraj unikał mnie, a dziś przyszedł.

— Pani flirtowała z moim kolegą, a

JA NIE LUBIE PRZESZKADZAC

Dzisiaj przyszedłem, bo mi się tak podobało, ale zaraz odchodzę, bo mam randkę.

Ja niewiadomo dlaczego, powiedziałam.

— Niech pan nie chodzi dzisiaj na randkę.

Spojrzał na mnie badawczo i powiedział:

— Dobrze, nie pójdę.

JESLI DOSTANĘ CAŁUSI!

— Jak tak, to niech pan idzie sobie — odpowiedziałam.

Lecz on poszedł tylko zadzwonił do tej pani, a ze mną pozostał.

Spotykaliśmy się codziennie i tak płynęły dni szczęśliwie.

Pewnego razu spotkałam go przypadkowo, a że był piękny czerwcowy wieczór, więc poszliśmy w stronę Okęcia. Naraz zatrzymał się, złapał mnie w pół i zaczął całować.

NIE BRONIŁAM SIĘ WCALE.

gdyż kochałam go.

— Czy moją? — pytał

— Twoją, bo cię kocham — odpowiedziałam.

— Wtedy zaproponował mi, żebym poszła mieszkać do niego, lecz ja odpowiedziałam:

— Mam swoje mieszkanie, a kochanką nie będę.

— Jaki tybys dostała posag, gdybym się z tobą ożenił? — zapytał.

— Jeśli

CHCESZ SIĘ ŻENIĆ TYLKO DLA POSAGU

to lepiej wcale się żeniemy nie znać — odpowiedziałam.

— Irko, lecz i tak musimy się rozjechać, bo mam narzeczoną, z którą muszę się ożenić.

Ja, tłumiąc w sobie łkanie, odpowiedziałam:

— Więc nie chce panu przeskadzać! Żegnaj pana, ale niech pan wie o tem że chociaż zranił mi pan serce, jednak nigdy pana nie zapomnę

Odeszłam. Nikt nie wie, ile wycierpiałam, że lez wylałam, a jego unikałam.

Po jakimś czasie przyszedł gdy byłam w domu:

— Irko, czy się gniewasz na mnie? — zapytał.

— Już dawno panu przebaczyłam, lecz pocóż pan przychodził, gdy pan ma narzeczoną? — odpowiedziałam.

Wtedy on powiedział:

— Irko, to, co wprawd mówilem, to jest nieprawdą, tylko

CHCIAŁAM SIĘ PRZEKONAC,

czy ty mnie kochasz, ty, która kpiłaś, ze wszystkich.

Chciałam mu odpowiedzieć,

Rocznica koronacji Papieża Piusa XI

W lutym przypadają rocznice dwóch znamienych wydarzeń w dziejach Watykanu: 6-ego Papież Pius XI święci rocznicę swoje koronacji, która odbyła się w r. 1922, 11-ego zaś lutego zawarte zostały Układy Laterańskie (1929 r.).

Papież Pius XI urodził się 31 maja 1857 roku w Desio, pod Medjolanem. Ojciec Jego, Francesco Ratti, był tkaczem. Synowi nadano na chrzcie świętym trzy imiona: Ambrogio, Damiano, Achille. Gimnazjum i liceum, Wielkie Seminarjum w Medjolanie, Kolegium Lombardzkie i Uniwersytet Gregorjański — oto szkoły, przez które przeszedł Achilles Ratti, zanim uyskał stopień doktora filozofji, teologii i prawa kanonicznego. W roku 1879 obecny Papież otrzymał pierwsze święcenia. Od tam posuwa się szybko w hierar-

chji kościelnej i zdobywa stanowiska naukowe. W r. 1918 papież Benedykt XV wysłał ks. Achillesa Rattiego, jako Wyznawcę Apostolskiego do Polski. Podczas pobytu w Polsce od r. 1918 do r. 1922 ks. Achilles Ratti otrzymał godności Nuncjusza Apostolskiego, tytularnego arcybiskupa Lepantu, arcybiskupa Medjolanu i wreszcie kardynała, na którego wyświęca go ks. kardynał Kakowski. Śmierć papieża Benedykta XV, powodu je powrót kardynała Rattiego do Rzymu. W dniu święta M. B. Gromnicznej 53 kardynałów udało się na tajne posiedzenie Conclave. Cztery dni trwały wybory. 6 lutego, dokładnie o godzinie 11 minut 45, kardynał Ratti został wybrany na papieża. Nowoobрани papież przyjął imię Piusa XI, pragnąc w ten sposób uczcić pamięć swoich poprzedników, Piusa IX, za którego życia otrzymał święcenia kapłańskie i Piusa X, który wysłał Go do Rzymu.

Trzynastcie lat panowania Piusa XI na tronie Piotrowym, stanowią okres wyleżonej pracy. Poza aktami, o charakterze czysto kościelnym, jak m. in. ogłoszenie trzech lat świętych, kanonizacje, Wystawa Misyjna, z inicjatywy papieża Piusa XI otwarto Watykańską stację radio, odbudowano Pinakotekę, odrestaurowano letnią rezydencję papieską, Castelgandolfo, zbudowano dworzec w Państwie Papieskiem. Koroną działalności Piusa XI jest zawarcie przez Niego układu z państwem włoskim. Po trzech latach negocjacji, w dniu 11 lutego 1929 r. został podpisany Pakt Laterański, na mocy którego Stolica A-

postolska, zrzekła się praw do dawnego Państwa Kościelnego, natomiast papież otrzymał suwerenną władzę nad terytorjum „Città del Vaticano”. Państwo Watykańskie, liczące 44 hektary, obejmuje poza Pałacem Watykańskim i innymi budynkami na jego terenie, sze reg kościołów i budynków zewnętrznych, oraz t. zw. Watykan letni, Castelgandolfo. Spis ludności z r. 1934 wykazuje 1.100 obywateli Państwa Watykańskiego.

PROGRAM RADJOWY

6.45 Pieśń poranna. 6.48 Muzyka. 7.50 Gimnastyka. 7.07 D. c. muzyki. 7.50 Koncert reklamowy. 11.57 Sygnał czasu i hymn. 12.10 Muzyka salon. 13.05 Z oper rosyj. kompozytorów. 15.35 Przegląd giełd. 15.45 Fragment teatralny. 16.00 Sekstet kameralny. 16.45 „Luty na niebie i ziemi”. 17.00 Zespół harmonistów. 17.25 „Jedynaczka” (odcz.). 17.35 Pieśni w wyk. Żel-skiej. 17.50 Porad. sport. 18.00 Skrzypcz. roln. 18.10 „Życie kult. stolicy”. 18.15 Muzyka do utworów dramatycz. 18.45 „Polska w obecnej fazie kryzysu światowego”. 19.00 Duety operowe i kameralne. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 Orkiestra Kl. Mandolin. „G. Verdi”. 20.00 Wieczór Miokiewiczowski. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00 Koncert chopinowski. 21.40 Pieśni polskie. 22.00 Koncert rekl. 22.15 Muzyka taneczna. 23.05 Muzyka lek.

HENRYKA ŻELSKA I HELENA ZBOIŃSKA-RUSZKOWSKA

Dzisiaj, program muzyczny obejmuje, m. in., dwa recitale, zwracające na siebie uwagę słuchaczy. Jeden z nich, to o godz. 17.35 występ Henryki Żel-skiej, obdarzonej świeżym sopranem lirycznym, oraz o godz. 21.40 koncert pieśni polskich w wykonaniu znakomitej śpiewaczki polskiej, Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej.

POLSKA W OBECNEJ FAZIE KRYZYSU ŚWIATOWEGO

Dzisiaj, o godz. 18.45, dr. Tadeusz Lychowski, wygłosi dla słuchaczy ra-

OGŁOSZENIA DROBNE

AA) TAPCZANY higieniczne, automatyczne, patentowane 3722 złotych 50 oraz nowoczesne kosiarki, otomany. Warunki dogodne. Wytworbił TWARDA S.

OGŁOSZENIA LEKARSKIE

Dr. med. SZTERN Senatorska 8 przy Pl. Teatralnej Weneryczne, percherza, drog. moczowych, płciowe 8 r. — 9 w.

LECZNICA D-za GISERA

WENERYCZNE, płciowe, skórne Chmielna 47. 9 r. — 9 w.

LECZNICA Lekarzy - Specjalistów

NOWINIARSKA 20, róg Franciszkańskiej. — 9 r. — 9 w. — Tel. 11.60-40 WIZYTY NA MIASTO

OGŁOSZENIA DROBNE

SLYNNY WRÓZKA przepowiada najwazniejsze fakty, niebywała intuicja. Krucza 34 m. 29.

Coś dla pani



Jeśli pani chce mieć piękne, pełne uszczka, należy od czasu do czasu stosować lekkie masaże warg — dwoma palcami, jak to widzimy na rysunku.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca opowieść o losach dziewczyny, odslaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Wyznanie miłosne Artura zaskoczyło Julę. Miało charakter oficjalnych oświadczeń. A tak dla niej było nieoczekiwane i niespodziewane, że prosto trudno jej było w to uwierzyć. Zastanawiając się nad tem, zdała sobie teraz dopiero sprawę, że nie jest mu obojętna. Zrozumiała to teraz już zupełnie wyraźnie. Coprawda, przedtem już także miała wiele dowodów serdecznej sympatii z jego strony. Nawet na każdym kroku mogła się o tem przekonywać, gdyż był w stosunku do niej bardziej, niż tylko uprzejmy.

Nie traktowała tego, jak głębsze uczucie, tylko jak powierzchowne i normalne, takie, jakie często wytwarza się między dwójkiem młodych, pozostając absolutnie nieobowiązującym i raczej przelotnym.

Ujmowała uczucie Artura, ku sobie, jako coś, na co składa się sympatja, przyjaźń, współczucie, nie przemknęło jej wszakże nawet ani razu przez głowę, żeby to mogła być miłość...

Bo miłość, to znaczy już i wszystkie jej skutki, wszystko co z niej wypływa i wynika, a więc — i przedewszystkiem — ślub.

Ponieważ dotychczas tego wszystkiego jeszcze nie przemyślała, nie wiedziała więc zupełnie w pierwszej chwili, co na to odpowiedzieć i jak się do tego ustosunkować.

Milczała więc dłuższą chwilę, wkońcu dopiero, z trudem zebraawszy myśli, rzekła:

— Panie Arturze, nie wątpię ani na chwilę o szczerości i prawdziwości uczucia pańskiego. Jestem z niego dumna i szczęśliwa. Ale to szczęście jest dla mnie takim ogromem i spadło na mnie tak nieoczekiwanie, że aż mnie przytłoczyło, aż zmiażdżyło mnie wielkim ciężarem swej potęgi. I dlatego, czy pan nie myśli, że byłoby lepiej, gdybyśmy tę rozmowę odłożyli narazie na kiedyś indziej.

Widząc, że Artur bardzo posmutniał, pośpieszyła dodać:

— Przecież panu najlepiej wiadomo, jak dalece serce moje doniedawna jeszcze było zajęte, jak jest

zranione i jak niełatwo jest zagoić jego rany. Musi przejść jakiś czas, zanim się zbliznią. Dlatego właśnie i tylko dlatego, proszę mi wierzyć, najuprzejmiej pana proszę o odłożenie narazie naszej rozmowy, nie nadługo może, ale conajmniej w każdym razie na jakiś parę dni, kiedy łatwiej już mi może będzie z panem porozmawiać i udzielić mu jasnej i wyraźnej odpowiedzi, nie pozostawiającej za sobą już żadnych nawet najmniejszych wątpliwości.

Usłyszawszy te słowa, Artur opuścił oczy.

Na twarzy zjawił się rumieniec.

Rumieniec wstydu...

Zawirowały mu w głowie najrozmaitsze myśli, przedewszystkiem zaś ta, że niewłaściwym było rzeczywiście i nawet wysoce niesubtelne i niedelikatne pukanie do serca, które jeszcze tak niedawno było całkowicie bez reszty wypełnione innym. Zrozumiał, że w sposób gwałtowny chciał wtargnąć do serca jeszcze zbolalego i krwawiącego.

Nietylko, że znalazł je jeszcze zamknięte dla innych, ale zarazem rozjątrzył rany niezabliznione.

Głęboko zawstydzony i skruszony rzekł więc:

— Pani ma zupełną rację. Popeniłem błąd, wielki i nierozumny. Nie wziąłem pod uwagę delikatnej nici uczucia, oplatającej jeszcze serce pani. Proszę mi wierzyć, że nie była to z mej strony zła wola, jedynie tylko zbyt ni pośpiech...

Westchnął głęboko, poczem widząc, że Julia słucha go spokojnie i życzliwie, mówił dalej:

— Mój pośpiech tłumaczy się tem jedynie, że zbyt wiele uczucia wezbrało w mem sercu ku pani, zbyt wielka fala zalała mnie całego, tak, że przerwała wszelkie tamy rozsądku i delikatności. Nie zdołałem pohamować naporu wewnętrznego, nie potrafiłem powstrzymać się i oto stało się to, co nie powinno było stać się... narazie przynajmniej...

Julia spojrzała na niego bardzo serdecznie i zapytała z ujmującą łagodnością w głosie:

— A więc i pan godzi się z koniecznością odłożenia rozmowy jeszcze na jakiś czas?

Ależ tak! — wyrwało mu się mimowoli...

Po chwili dopiero ochłonął z wrażenia i dodał

tonem błagalnym, patrząc jej prosto w oczy z wielką serdecznością i tklivością:

— Ale wobec tego proszę pani raz jeszcze, aby pani zechciała łaskawie zrobić mi tę wielką grzeczność i łaskę pozostania jeszcze paru dni w Paryżu. Właśnie dlatego, że pani jest o niem tak ujemnego zdania...

— Mam chyba ku temu powody aż nadto wystarczające...

— Temu bynajmniej nie przeczę...

— Czemuż więc chce pan jednak zmienić mój pogląd na Paryż? I dlaczego panu na tem aż tak bardzo zależy?

Artur zrozumiał, co kryje się w tem pytaniu, a nie chcąc się zdemaskować, rzekł:

— Chciałbym ratować w oczach pani opinię mojego rodzinnego miasta.

— Trudno będzie...

— A ja jednak będę usiłował dowieść pani, że ludność paryska nie składa się z samych typów rodzaju Jakóba, że nie wszystkie nasze apartamenty i kluby są więzieniami, że jest mnóstwo rzeczy i ludzi, godnych poznania i podziwu. Przecież, gdyby tak nie było, nie zjeżdżałoby się tu ludzie z całego świata, Paryż, nie byłby centrum wszystkich wycieczek zagranicznych i ich ulubionym celem, nie szczęśliwym się, wreszcie mianem „świetlanego grodu”.

Artur mówił to tak błagalnym i miękkim tonem, że Julia nie czuła się na siłach odmówić jego prośbie.

Spojrzała na niego z uśmiechem i zanuciła jakąś melodję, podśpiewując mimowoli coś pod nosem.

Na pytanie Artura, co to jest, odpowiedziała:

— Piosenka, która była modna kiedyś w Warszawie, przed parą laty, zaczynająca się od słów: „Najdroższy, nie namawiaj, ach bo ulegnę”.

Poczem dodała:

— Pan sobie zasużył na to, żebym została dla pana jeszcze trzy dni. Tak też uczynię.

Artur, rozpromieniony radością od razu zabrał się do opracowania planu spędzenia tych trzech dni.

Dalszy ciąg jutro.

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

— Niech pan najpierw uporządkuje wszystkie swoje sprawy. To tylko! — powiedziała Teci i ujęła rękę Noderskiego. — Widzi pan, że wymagam niewiele. Prawda?

— Dobrze, Teci! — Noderski porwał jej rękę i chciał ją przycisnąć do piersi, kiedy dźwięk dzwonka nakazał im odsunąć się od siebie.

— Któż to taki? — spytał Noderski.

— To pewnie pan Zygmunt Przybosz... — odparła Teci.

— Człowiek, który mnie nienawidzi... — szepnął Noderski.

Zygmunt wszedł do pokoju, i nie patrząc na Noderskiego, przywitał się z Tecią.

— Czy panowie się nie znają? — spytała Teci.

Zygmunt Przybosz spojrział i skinął lekko głową Noderskiemu.

— Znamy się — odpowiedział Noderski, — i pan Przybosz ma słuszenie żal do mnie. Czy mogę pana prosić o przebaczenie? — spytał, zwracając się do Zygmunta.

Przybosz spojrział na niego zdumiony. Tego pytania się nie spodziewał.

— Chciałbym zyskać pana przyjaźń — ciągnął dalej Noderski. — Jestem przekonany, że zasłuży na nią bardziej jeszcze, niż zasłużyłem dotychczas na pana gniew.

Twarz Zygmunta zachowała wyraz niechęci.

— Nie może być mowy o przyjaźni między nami — powiedział. — Jeśli pan zachował resztki przyzwoitości nie powinien pan przestępować progu mieszkania pań Zierskich. Czy do tych krzywd, które im pan wyrządził, chce pan dodać jeszcze jedną, kłamiąc tej niewinnej istocie o swych uczuciach, jak pan okłamywał tyle innych kobiet?

— Żądam, ażeby pan uszanował moje uczucia dla panny Teci!

— Moim obowiązkiem jako uczciwego człowieka jest bronić pannę Tecię przed panem...

— Dziękuję panu, panie Zygmuncie — wtrąciła Teci, — za życzliwość, ja jednak ufam panu Noderskiemu!

Przybosz patrzył zdumiony na pannę Tecię.

— Wierzę swemu sercu — dodała Teci.

Przybosz pochylił głowę. Oświadczenie Teci przejęło go głębokim smutkiem. Czepiając się resztek gasnącej nadziei, powiedział:

— Czy to pani ostateczne postanowienie? Czy nie zechce się pani, panno Teci, zastanowić nad tak ważnym krokiem w życiu?

— Wiele nad nim myślałam... — szepnęła Teci. — Niech mi pan nie bierze tego za złe, co czynię. Jestem winna panu wiele wdzięczności, ale... nie mogę pójść inną drogą niż tą, którą wskazuje mi serce.

Przybosz zacisnął zęby. Na twarzy jego odmalował się ból.

— Pani postanowienie jest dla mnie święte — powiedział, poczem zwrócił się do Noderskiego: — Przy pannie Teci zapowiadam panu: jeśli pan uczyni jej jakąkolwiek krzywdę, jeśli kiedykolwiek dowiem się, że z winy pana Iza choć jedna błysnęła w jej oku, wtedy uczynię wszystko, by pan za to srogo odpokutował!

— Imponuje mi pańska szlachetność, panie Zygmuncie — odpowiedział Noderski. — Chciałbym zasłużyć na pana przyjaźń!

Przybosz skłonił się i wyszedł. Przelotnie, jakby nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni, musnął ustami rękę pani Zierskiej. Coś mówiła do niego, ale nie słyszał i nie rozumiał. Wyszedł na ulicę i zaraz za bramą zatoczył się jak pijany. Musiał się zatrzymać chwilę, by oprzytomnieć nieco, zebrać siły, które opuściły go nagle.

— Tak marzyłem o szczęściu z nią! — szeptał do siebie i on, ten przeklęty człowiek, znów stanął na mojej drodze... Co powinienem uczynić? Zabić go? Ale przecież usunięciem go ze swej drogi nie obudzę miłości w jej sercu!...

Ruszył dalej, wystawiając twarz na podmuchy orzeźwiającego wiatru.

— A jeśli on znów szykuje jakąś podłość?... Jeśli oszukuje Teci, oszalał ją propozycjami małżeńskimi, byle tylko ją zdobyć, a potem najwyczajniej ucieknie?...

Przybosz stanął przejęty do głębi tą myślą.

— Zabiłbym drania, jak psa!... — powiedział głośno, aż jakiś przechodzień obejrzał się podejrzliwie.

Prędkim już krokiem ruszył do domu, by się naradzić z ojcem, a przedewszystkiem uzalić.

Doktor Przybosz siedział w swoim gabinecie, oddany całkowicie ulubionym studjom nad mikrobanami. Na stole, pełnym probówek, szkiełek i flaszek, stał mikroskop, przez szkła którego doktor obserwował niewidoczne dla gołego oka, a tak niebezpieczne dla ludzi tyjotka przypominające swym kształtem to drobne kuleczki, to niteczki drgające, to krótkie łaseczki.

Na energiczne pukanie Zygmunta, podniósł głowę z nad mikroskopu i zawołał:

— Proszę!

Jedno spojrzenie na twarz syna wystarczyło ojcu dla postawienia „diagnozy”: wiedział przecież, że wraca od Teci. A więc spotkała go odmowa...

— Nie martw się, chłopcze, — powiedział, wstając od stołu i zbliżając się do syna. — Zawód boli, ale... Nie można żądać od nikogo miłości, jeśli jej w swem sercu nie czuje. Przecież i ty nie chciałbyś poślubić kobiety niekochanej, prawda?

— Tak, ojciec... Ale tu w grę wchodzi znów ten Noderski.

Zygmunt opowiedział dokładnie ojcu o przebiegu wizyty i o swych podejrzeniach.

Doktor Przybosz zamyslił się.

— Tak — odezwał się wreszcie, — o tem musimy pomyśleć. Szkoda, by te kobiety, takie dobre i bezradne w swej samotności, padły ofiarą jakiegoś nowego podstęp. Zaopiekowaliśmy się nimi i tej opieki nie możemy cofnąć dlatego tylko, że Teci nie chce ciebie na męża. Zgadzasz się ze mną, prawda, chłopcze?

— Tak, ojciec — odpowiedział Zygmunt.

— Siadaj, musimy się zastanowić nad tem — wskazał synowi krzesło.

Dalszy ciąg nastąpi.

W marjawickim kotle

Płock, w lutym 1935 r.
MARJAWICI

PRZYPOMINAJĄ SIĘ

Od czasu do czasu, po słynnym procesie arcybiskupa Kowalskiego ukazywały się artykuły na tle odwiecznych walk religijnych odzwierciedlające prawdę, lub też przekraczające stan istotny.

Obecnie znów mówi się o fermentach wśród marjawitów na tle walk o władzę. Marjawici dają znać o sobie. Postanowiliśmy rzecz zbadać należycie, aby napisać jak wygląda w rzeczywistości stan obecny tej wojny płockiej. O tem piszemy z całą bezwzględnością, ale i bezstronnością.

SKAD SIĘ WZIAŁ MARJAWITYZM?

Na wstępie kilka słów o powstaniu marjawityzmu.

Marjawityzm powstał na schyłku ubiegłego stulecia, początkowo jako zrzeszenie rzymsko-katolickie księży, którzy wyróżniali się wśród mas kapłańskich szczególną pobożnością, umiłowaniem ubóstwa, a później, po rozłamie, jako oddzielny kościół czy jak kto woli sekta, zatwierdzony przez ówczesne władze rosyjskie, z własną kapitułą, zwierzchnością, kapłanami, kościołami, urzędami stanu cywilnego i t. d. Zrzeszenie to jeszcze w łonie kościoła rzymsko-katolickiego przyjęło objawienia przełożonej rzymsko-katolickiego zgromadzenia sióstr, Felicji Kozłowskiej, które da się streścić w ten sposób, że: „Dla ratowania ginącego świata, trzeba wprowadzić cześć dla Przenajświętszego Sakramentu, szerzyć ubóstwo, występować przeciw niemoralnemu życiu duchowieństwa, nie brać pieniędzy za posługi. A postanowili żyć według „życia Maryi”, co po łacinie brzmi „Marie vitae”, tedy marjawitami się nazwali, a katolicy nazywają ich **koźłowitami**, od źródłosłowu nazwiska twórczyni ruchu.

KTO BYŁ MARJAWITĄ?

Marjawityzm znalazł bardzo wielu zwolenników i tłumne przystąpienie ludu do tego wyznania narobiło dużo kłopotu kościołowi rzymsko-katolickiemu, była to bowiem pierwsza rewolucja religijna o większym znaczeniu w Polsce.

Do marjawityzmu poszli ludzie bardzo religijni, w tem wiele histerycznych dewotek, ale także i sporo elementu obojętnego religijnie, któremu podobną się nowalję wprowadzone tam, a szczególnie bezpłatne posługi religijne.

HRABIA, DOKTORZY I MAGISTROWIE

Kapłani nie byli ludźmi ciemnymi. Jeszcze dziś znajdują się tam ludzie z wyższym wykształceniem, absolwenci rzymsko-katolickiej akademii, magistrowie: **Jakób Próchniewski**, **Fabjan Jarzymowski**, **Kowalski** i **hrabia biskup Franciszek Roztworowski**, rodzony brat słynnego senatora z B. B. W. R., wiernego katolika, hrabiego **Roztworowskiego**. Był nim też **s. p. Andrzej Szeliga-Golebiowski**.

Ale jest tam też lekarz wszech nauk, doktor medycyny, specjalista ginekolog, major **W. P. Kopystyński**, artysta malarz z ukończoną akademią **Łuszczewski**, jest **Feldman** i **Przysocki**, jest inżynier architekt **Szymanowski**.

SYN FABRYKANTA ŻELAZA

Jest tam syn znanego zmarłego właściciela fabryki żelaza i brat księdza rzymsko-katolickiego, **Gostyński**. Jest brat innego księdza rzymsko-katolickiego, **Furmanik**, było zaś wielu księży, szermierzy marjawityzmu przed rozłamem i po roz-

łamie, dziś najwierniejszych księży rzymsko-katolickich.

Kontrakcja zatrzymała w pochodzie marjawityzm, przyczem nie obszło się bez krwawej akcji, jak np. w Lesznie, a potem zmniejszała rok po roku liczbę wyznawców, tembardziej, że nowalję, wprowadzone do marjawityzmu, a później proces przywódcy, dały wspaniałą broń do kontrakcji.

KOZŁOWSKA

Wpływ absolwenta rzymsko-katolickiej akademii magistra świętej teologii, ale i arcybiskupa marjawickiego **Kowalskiego** był wielki, skoro tytuł przełożonego otrzymał, ale w rzeczywistości, dopóki żyła **Felicja Kozłowska**, wpływ ten był bardzo ograniczony, a wszystkie „zrozumienia” miał **Kowalski** dopiero po śmierci **Felicji Kozłowskiej** i wtedy dopiero przyszły mistyczne i niemistyczne małżeństwa, kapłaństwo niewiast, całowanie rąbek i nówek, biskupstwo niewiast, mistyczne dzieci i t. p. nowalję idące bez hamulca.

Felicja Kozłowska została uznana za założycielkę marjawityzmu, a po jej śmierci prochy jej złożono w kaplicy przy świątyni w Płocku, przyczem czczą **Felicję Kozłowską** jako świętą. **Marjawici** nazywają **Felicję Kozłowską** „mameczką”, że była matką tego dzieła. Nazywają też **oblubienicą** lub **małżonką Chrystusa**, bo zaślubiona była **Chrystusowi** jako zakonnica i oddają cześć jak świętej, ze śpiewami, modlitwami i t. p.

Od imienia **Kozłowskiej** wzięła nazwę uroczy ośrodek, rozparcelowanego majątku, **Felicjanów**, koło Płocka, gdzie mieści się sierociniec i siedziba biskupa **Przysięckiego**, znanego z **Cherubiną Marynowską**, spokrewnioną z wielu wybitnymi osobistościami Polski.

Imię **Marii** powtarza się tu nagminnie, ponieważ przed każdym imieniem zakonnym, jak zresztą i w klasztorach katolickich, dodawany jest wyraz „**Maria**”. A więc: **Marja Franciszek**, **Marja Filip**, **Marja Bartłomiej**, **Marja Klara**, **Marja Antonina**, **Marja Felicja** i t. p.

ARCYBISKUP CHCE PIENIĘDZY

Imponująco wyglądają te różne budynki, dziś sporne w istniejącym zatargu. Nie można odmówić tego marjawitom, że le różne budynki, młyn, piekarnia, cukiernia, fabryki wody sodowej i lemonjady, dzwonów, te bursy, szkoły, przytulni, ambulatorja, te artystyczne hafciarnie, tkalnie, są istotnie na wysokości swego zadania.

A jednak, mimo tak wielkiej wytwórczości i zbytu, musiało być źle, kiedy arcybiskup w ostatnim przed zamachem liście pasterskim woła o pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze. O uiszczenie długów, o daninę woła natarczywie, aż za bardzo natarczywie, jak na list pasterski przystało. Słodką jest władza, ale jak są i pieniądze. Widocznie zbuntowani odcięli dawno źródła dochodu arcybiskupowi, skoro tysiąc złotych przedstawia taką wartość i gdy o ten tysiąc złotych specjalny list pasterski się pisze i wyznawców obrzuca się stekiem wyzwisk za nieopłacanie pisma.

A jak dowiedzieliśmy się, to już oddawna zbuntowani księża nie chcą prenumerować tygodnika, ze względu na: gloryfikowanie arcybiskupa **Kowalskiego**, przestoczenie pisma w sen-

nik egipski, w którym opowiada się sny rzeczywiste i urojone, a więc urojenia urożeń różnych dewotek marjawickich, oraz rzućanie wyzwisk, zamiast rzeczowych argumentów i t. d.

ZBUNTOWANI I WIERNI

Zbuntowali się wszyscy księża marjawicy, z wyjątkiem dwóch b. księży rz.-katolickich: **sparyżowanego Hrynkiwicza**, którego karmia, ze względu na stan choroby i **Siedleckiego** z **Łowicza**.

Zbuntowała się także większość zakonnic, chociaż wiedzą, że zbuntowani księża usuwają je do klasztorów i odsuwają od jakichkolwiek czynności proboszczowskich. Z księżmi zostają tylko ich żony i dzieci.

Natomiast **Michał Kowalski** ma za sobą, z dnia na dzień towarzyszącą gromadkę fanatycznych sióstr, które mają isę na apostołstwo.

Rewolucjoniści pilnują, żeby apostołki nie pozabierały majątku klasztornego, tembardziej, że w ich ręku znajduje się bezcenny obraz, haftowany ręcznie, oceniony na zgorą 50 tysięcy dolarów. Obraz haftowała za konnica, artystka, całe swoje życie.

Rewolucja jest aktem koniecznej obrony przed zagładą. Ale o tem, następnym razem.

Obserwator
D. c. n.

Kapłanka domowego ogniska i patriotka

Życiorys s. p. Zofji Kadenacowej

S. p. Zofja, Felicja Kadenacowa urodziła się 12 czerwca 1865 r. Lata dziecięce spędziła na wsi w domu rodzinnym w **Zulowie**, dokąd po powstaniu w r. 1863 przenieśli się Jej rodzice ze **Zmudzi**. W wieku młodzieńczym, jak i przez większość życia mieszkała w ukochanym **Wilnie**, poza którym cały świat dla Niej nie istniał. Wczesnie, bo w 20-ym roku życia wyszła za mąż za **Bolesława Kadenacego**, doktora medycyny.

Szczęśliwa w życiu i szanowanym powszechnie i cenionym za wielką bezinteresowność i wielkoduszość małżonkiem **pani Zofja Kadenacowa** dochowała się 7-ga dzieci: trzech córek i czterech synów (**Marja, Zofja, Helena, Jan, Bolesław, Czesław** i **Kazimierz**). Jako żona i matka była przedstawicielką tych licznych na ziemiach wschodnich matron, które, podobnie jak i Jej Matka, **Marja z Billewiczów, Pilsudska** były wzorem kapłanki domowego ogniska i patriotki. W czasach gdy język i duch polski były w **Wilnie** prześladowane i gnębione, gdy sama przynależność do narodu polskiego była czemś przestępczym, dom **Bolesławowa Kadenaców** był prawdziwą twierdzą polskości. Był to także ten dom, w którym prześladowany i tropiony Jej brat, **Józef Pilsudski** znajdował zawsze schronienie i opiekę.

Czas odzyskania niepodległości zastał Ją, jak wszystkie inne czasy Jej życia w **Wilnie**. Bolszewicy zajmujący chwilowo to miasto sztykanowali Ją rewizjami a czerwyżajka wydała nawet nakaz aresztowania Jej, czego jednak już nie zdołała wykonać.

W najgłębszym niepokoiu o rozproszone po całej Polsce dzieci i o kochanego **Ziuka**, z którego życiem sprężyły się nierozdzielnie losy Polski, nasłuchiwała wiadomości z „zoza kordonu czerwonego frontu”. Nadeszły wresz-

cie w formie, przechodzącej najsmielsze nadzieje. Jej **Ziuk**, wkroczył do Jej miasta na czele zwycięskich wojsk polskich.

Osierocona wcześniej przez męża oddała się całą miłością do dzieci i braci. Rozumna i pełna serca była następczynią centralną rodziny, nieśmiało następczynią swej matki, której cnoty i zalety odziedziczyła w pełni.

Polska komunikacja lotnicza w roku 1934

W roku ubiegłym, który był 14-ym rokiem istnienia w Polsce komunikacji lotniczej, a 6-ym działalności państwowo-samorządowej instytucji lotniczej **Linje Lotnicze „Lot”**, polskie samoloty komunikacyjne przewiozły: pasażerów 18.198, bagażu 183.765 kg., towaru 179.080 kg., poczty 29.040 kg., gazet 18.676 kg., przy przeciętnej regularności przelotów 95 proc. i pełnym, 100 proc., bezpieczeństwie.

W porównaniu z latami ubiegłymi, a w szczególności z rokiem 1933, cyfry przewozów, dokonanych polskimi samolotami w 1934 r. wzrosły znacznie i to zarówno w dziedzinie przewozu pasażerów, jak i poczty oraz gazet.

Przytoczone powyżej cyfry statystyki wykonane przez naszą komunikację lotniczą przewozów lotniczych w 1934 r. nabierają wyrazu dopiero wówczas, gdy porównamy je z pierwszymi latami istnienia w Polsce komunikacji powietrznej. Porównanie to przedstawia się następująco — przewidziano:

pasażerów w 1921 r. — 195, w 1922 r. — 527, w 1934 r. — 18.198; bagażu i towarów: w 1921 r. — 7.600 kg., w 1922 r. — 9.410 kg., w 1934 r. — 179.080 kg.; poczty i gazet: w 1922 r. — 295 kg. i w 1934 r. — 47.716 kg.

Polskie miasto we Francji wyludnia się

(Korespondencja własna „Ostatnich Wiadomości”)

Bruay-les-Mines, w styczniu.

Kiedy przed kilkunastu laty po raz pierwszy odwiedziłem kopalnię **Bruay**, emigracja polska dopiero się tam organizowała. Ale organizowała się nie zwykle szybko, dzięki kilku tę gim jednostkom, które mnożyły swój trud, aby skrzepić siłę polską na wychodźstwie. Już wtedy mogłem wsiąść na dworcze do polskiej taksówki, która mnie przywiozła do polskiego księdza (ks. prałata **Helenowskiego**), pierwszego księdza emigracyjnego. Już wówczas mogłem wysłuchać we francuskiej kaplicy polskiej **Mszy św.** Na organach przygrywał polski organista, po kaplicy kręcił się kościelny-Polak, a polskie piersi śpiewały na chwałę Boga polskie pieśni.

Powoli polskie życie wkorzeniło się coraz silniej we francuską ziemię. Zmieniali się działacze, jedni, starsi, wymierali, inni rozbiegli się po świecie, dorastali, lub napływali nowi. Bo osada polska w **Bruay** posiadała zawsze jakąś siłę atrakcyjną. Przybywał tu chętnie ambasador polski, przybywali konsulowie, posłowie i senatorowie z Polski, przetrzebni działacze z **Paryża** i z kraju. Może dlatego, że kopalnie **Bruay** skupiły na stosunkowo niewielkim terenie czterech gmin (**Bruay, Houdain, Haillcourt, Divion**) około 27 tysięcy polskich dusz, mężczyzn, kobiet i dzieci. Język polski posiadał tu od początku istnienia emigracji powojennej prawa obywatelstwa; kupcy francuscy nawet chętnie uczyli się języka polskiego, a następnie dorastająca młodzież, która łatwiej przyswoiła sobie język, znalazła zatrudnienie w miejscowym handlu. Nie było prawie magazynu, w którym nie można się rozmówić po polsku.

Posiadając duże zdolności przystosowywania się do warunków, ludność polska stworzyła tu nawet własne osiedle. **Bruay** nazywało się prosto **Bruaj**, **Bethune** przechrzczono na **Bytuń**, **Valenciennes** na **Walencja**

i t. p.

W miarę stabilizowania się wychodźstwa, tworzył się polski stan posiadania. Tu to rozpoczął swą iście amerykańską karierę **Stanisław Budzyński**, dziesiąt już obywatel francuski, który, rozpoczawszy od drobnej produkcji kielbas polskich, wkrótce stał się najbogatszym człowiekiem w całej okolicy i przeniosł się do sąsiedniej osady **Marles**, stał się z czasem właścicielem kilkunastu magazynów, piekarni (3 tysięcy kg. chleba dziennie), dwóch ferm, całego szeregu aut ciężarowych, półciężarowych, osobowych i t. d. Tu również zrodziła się milionowa fortuna **braci Woźniaków** i dostawki innych ruchliwych kupców polskich. Polskich magazynów, kawiarni, restauracji, barów, rzemieślników nie zliczysz. Miasto ma charakter napół tylko francuski, a napół polski. Cóż dziwnego, że sława **Bruay** roznieśli się wkrótce po całej Francji, że zaczęli tu zjeżdżać licznie dziennikarze francuscy i zagraniczni, aby się przypatrzeć temu polskiemu miastu we Francji i ochrzcić je już definitywnie, jako „une ville polonaise en France”. Więcej: mimo całej niechęci merów (wójtów, lub burmistrzów) do publicznych ceremonij kościelnych, jedynie Polacy uzyskiwali od nich zezwolenia na odbycie procesji polskiej po ulicach poszczególnych gmin na **Boże Ciało**. 3-ci Maj święcony tu był tak uroczysto, jak nigdzie we Francji, a dyrekcja kopalni wydawała w ten dzień tradycyjny bankiet dla przyjeżdżających gości polskich i dla działaczy miejscowych.

Jakże odległe są dzisiaj te czasy... Nad kwitnącem miastem zawisła niepewność jutra, przynębnienie. Górnicy wracają do domów w milczeniu, jakby chyłkiem, jakby się uchronić chcieli przed niepewnym jutrem. Kupcy stoją beczynnie przed magazynami, do których nikt nie wchodzi po zakupy. Ludzie prosto wstrzymują się od wydawania pieniędzy, które

jutro potrzebne być mogą na daleką podróż.

— Bonjour, Monsieur — witam znajomego kupca. — Cała? (Co słychać?)

— Ca ne va pas du tout (bardzo źle). Co pan chce? Gdy Polacy tu przybywali, mieli liczne potrzeby. Musieli się przedewszystkiem urządzić, musieli żyć. Potem przychodziły na świat dzieci, potrzeby zwiększały się.

Proboszcz polski, ks. **Wyderka**, czerstwy małopoleśnianin, wiecznie w ruchu i w rozjazdach, gościnny jak zawsze, przygębniony nad miarę.

— Mam teraz kaplicę polską, ale coraz mniej ludzi w kaplicy. Tragicznie jednak jest nie jest. Dyrekcja pozbywa się przedewszystkiem robotników mało wartościowych, górników nie z kwalifikacji, a z przypadku. W latach koniunktury przyjmowano każdego, bo każdy się przydał. Dziś kwalifikowane górniki, trzeźwy, spokojny człowiek, może spokojnie patrzeć w przyszłość. Inni wyjeżdżają powoli.

W kołach starszyny kopalnianej mówią mi otwarcie:

— Te wydalania, to nonsens. Przecież produkcja naszych kopalni nie wystarcza na własne potrzeby Francji. Dziesiątki milionów tonn rocznie sprowadza się z zagranicy. Cały zachód Francji zalany jest węglem angielskim, gdyż taryfy kolejowe utrudniają dostawę własnego węgla w tamte strony. Mimo to, gdyby nie zarządzenia rządu, nie byłoby wydaleń. Pracowaliśmy 22 dni w miesiącu zamiast 26. Ale rząd każe nam ściskać robotnikom za dni bezrobocze!

Na odzieżdnem opowiadają mi ciekawy fakt:

Na żądanie ministra pracy kopalnia zmuszona była przyjąć 150 bezrobotnych **Parwizów**. Po tygodniu wytrzymało tylko 26-ciu, a po dalszym tygodniu wszyscy bezrobotni byli już w wrotem w **Paryżu**. Prosto wszyscy uciekli.

CZYTAJCIE

„WESOŁE WIADOMOŚCI”

CENA 10 GROSZY

